

Artur Hutnikiewicz

"Fryderyk Nietzsche w piśmiennictwie polskim lat 1890-1914", Tomasz Weiss, Wrocław-Kraków 1961, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk.... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 53/4, 641-649

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

balladowych oraz z rozumienia istoty epiki wynika, iż w balladzie, w odróżnieniu od utworu lirycznego, nie sytuacja jest pretekstem do zaprezentowania treści emocjonalnych ani też sytuacja nie bywa wyłącznie jak gdyby środkiem pomocniczym do wydobycia odpowiedniego nastroju, lecz sytuacja (cykl zdarzeniowy) posiada konstrukcję stwarzającą warunki do zaistnienia odpowiedniego nastroju względnie do ukształtowania określonego systemu ocen. Ballada jest epicka, gdyż wychodzi od zdarzenia, a jej ewentualna liryczność jest następstwem samej struktury zdarzenia. Innymi słowami — w balladzie epickość jest przyczyną, a liryczność skutkiem. Stąd też ballada opiera się zdecydowanie na technice epickiej, jednakże z uwagi na emocjonalne walory prezentowanego zdarzenia bardzo chętnie posługuje się metodami właściwymi liryce, również w zakresie form wierszowych.

Najbardziej chyba dyskusyjna w ogóle jest sprawa dramatyczności ballady. Konfliktowość w kompozycji oraz dialogowość formy podawczej naturalnie nie wyczerpuje zagadnienia choćby dlatego, że ujęcia te (celowo prymitywizując sprawę) nie są bynajmniej specyficzne wyłącznie dla dramatu. Chyba że terminu „dramatyczność” będziemy używali w znaczeniu czysto konwencjonalnym, bez wyraźnego nacechowania rodzajowego.

Analitycznie przedstawiona historia ballady w Polsce jest zarysem wzorowym. Uszeregowanie faktów literackich rządzi się nie samą mechaniką chronologii, lecz prawem wyrazistego sproblematyzowania, zasadą narastania form artystycznych i metod kompozycyjnych. Imponujący zestaw antologiczny, piękne świadectwo erudycji i pracowitości, to nie tylko ciekawy materiał lekturowy, ale i *corpus* przydatne do studiów. Co do niektórych utworów można się wprowadzić spierać, czy słusznie uznane zostały za ballady (np. *Żołnierz polski* Broniewskiego); jednakże autor antologii mógłby bez trudu odeprzeć ten ewentualny zarzut przytoczeniem dających się wskazać cech balladowych.

Świat polonistyczny przyjmie z wdzięcznością *Balladę polską* w opracowaniu Czesława Zgorzelskiego.

Jan Trzynański

Tomasz Weiss, FRYDERYK NIETZSCHE W PIŚMIENICTWIE POLSKIM LAT 1890—1914. Wrocław—Kraków 1961. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, s. 100, 2 nlb. Polska Akademia Nauk. Oddział w Krakowie. Prace Komisji Historycznoliterackiej. Nr 4.

Badanie związków literatury z dziejami i prądami myśli filozoficznej należy niewątpliwie do przedsięwzięć naukowych niesłychanie interesujących i atrakcyjnych, co więcej, jest, dla pewnych zwłaszcza epok, postulatem badawczym wprost oczywistym i pierwszorzędno znaczenia. Bywają okresy w historii literatury, w których owe powiązania są tak ściśle i organiczne, ciśnienie pewnych abstrakcyjnych koncepcji intelektualnych tak silne i nieodparte, że niepodobna po prostu zrzucić pewnych zjawisk literackich i klimatu duchowego epoki bez odwołania się do owej filozoficznej nadbudowy. Przełom w. XIX i XX może być tu przykładem wyjątkowo pouczającym, prawie klasycznym, ponieważ tak filozofię, jak literaturę okresu w równej mierze animują ten sam wielki niepokój i ta sama świadomość załamania się wartości uchodzących dotąd za niewzruszone i wynikająca wreszcie z tego duchowego i społecznego zamętu tendencja z jednej strony do bezwzględnej i bezkompromisowej walki z istnieją-

cym układem rzeczy, który wydawał się nie do przyjęcia, z drugiej zaś — do intensywnego szukania jakichś dróg wyjścia z sytuacji, odczuwanej powszechnie jako stan totalnego bankructwa i zagrożenia. Niechęć do rozwiązań społecznie i politycznie radykalnych, zupełnie zrozumiała u twórców, których genealogia socjalna wiązała na ogół jak najściślej z owym światem przez nich samych skazywanym na potępienie, skłaniała do szukania remediów w koncepcjach i pomysłach najzupełniej niekiedy oderwanych od rzeczywistości życia. W ten sposób myśl filozoficzna, jeśli tylko wewnętrznie dostrojona była do ogólnego tonu i atmosfery czasów, zyskiwała wyjątkowy wpływ na umysłowość generacji. Gdy wszystko zdawało się zawodzić, głośni i atrakcyjni filozofowie epoki stawali się rewelatorami i nadzieją pokolenia.

Sprzyjał pogłębieniu tych związków i oddziaływań nowy typ i styl filozofowania, jaki rozpowszechnił się szczególnie pod koniec ubiegłego stulecia. Nie wiele miał on wspólnego z rygoryzmem intelektualnym filozofii akademickiej, bywał częściej grą wyobraźni i poezją niż ścisłym i systematycznym rozumowaniem. Schopenhauera można było czytać niemal jak dzieło literatury, dla estetycznej przyjemności i dla zawartego w nim ładunku piękna. Filozofia tego rodzaju, bagatelizowana na ogół przez uniwersyteckich profesjonalistów, podana w literacko ujmującej formie przestawała być domeną zamkniętą, zarezerwowaną wyłącznie dla fachowców, stawała się popularna w dosłownym znaczeniu. Popularyzacji sprzyjało czasopiśmiennictwo, dzienniki, tak znamienne dla czasów demokratyzowania się oświaty i kultury upowszechniające broszurki. Filozofia rozmieniona na drobne, podawana w dziennikarskich pigułkach, w ekstraktach, w streszczeniach i wyciągach, dostąpiła zaszczytu niesłychanej wziętości, ale też i narażona była na interpretacje zgoła przez jej twórców nie przewidziane. Tak więc umysłowość epoki nasyciała się w rozległym zakresie surogatami filozoficznego myślenia. Moda i snobizm stwarzały pesymistów, co nie przeczytali nigdy ani jednej stronicy Schopenhauera, i nietzscheanistów, którzy znali swego mistrza i proroka z gazeciarskich elaboratów. Na wyższych kondygnacjach kultury kontakty te realizowały się już oczywiście w formie bezpośredniej, przez samo dzieło. Dotyczy to przede wszystkim literatury, która coraz częściej staje się dla myśli filozoficznej transmisją w życie.

Sprawy te nie były dotąd bliżej i głębiej badane, a wydaje się, że trzy co najmniej nazwiska z przełomu dwu stuleci zasługiwałyby na osobne książki, które by określiły ich udział i znaczenie w formowaniu świadomości i kultury umysłowej epoki: Schopenhauer, Nietzsche i Bergson.

Jest rzeczą zrozumiałą w świetle tych uwag, że czytelnik biorący do ręki książkę Tomasza Weissa o Nietzschem w piśmiennictwie polskim sprzed pierwszej wojny usposobiony jest już z góry niejako względem autora jak najyczliwiej. Książka o tym tytule była potrzebna i właściwie każdy zajmujący się z profesji literaturą polską ostatniego stulecia czekał na nią od dawna.

Z owych trzech myślicieli, których udział w kształtowaniu fizjonomii okresu był szczególnie wydatny, Nietzsche jest postacią na pewno najciekawszą, ale jednocześnie najbardziej kontrowersyjną. Adaptowany w wiele lat po śmierci przez ideologów i teoretyków faszyzmu znalazł się w sytuacji, w której cień wielkich zbrodni politycznych naszego wieku pada na całą jego postać i dzieło. Po okresie entuzjastycznego uwielbienia przyszedł dla Nietzschego czas niechętnych podejrzeń i na apriorycznym raczej uprzedzeniu niż na gruntownym rozoznaniu opartej dezaprobaty. W podręcznikowych informacjach, w publicystyce obiegowej przypisuje mu się rolę duchowego inspiratora i poprzednika prymitywnej i brutalnej ideologii gwałtu, bezprawia i zoologicznego nacjonalizmu.

Ale sąd taki i ocena, niesłuchanie — powiedzmy z góry — upraszczające i banalizujące istotę fenomenu, zupełnie nie tłumaczą niebywałej fascynacji, jaką wzbudzał ongiś twórca *Zaratustry* wśród elity intelektualnej i artystycznej swego czasu. Jak to się stało, że filozofia stojąca jakoby u początku najbardziej antyhumanistycznych koncepcji polityczno-społecznych, jakie wyobrazić sobie można, niejako *implicite* je w sobie jakoby zawierająca, zdołała ovladnąć wyobraźnię pokolenia, pociągnąć ku sobie najbardziej subtelne umysły ludzi nauki i artystów? Czyżby nie potrafili jej odczytać i trzeba było dopiero aż Hitlera i Rosenberga, żeby ją właściwie zrozumieć? Jakim sposobem dzieła tego głosiela przemocy zdołały pozyskać tak w większości wypadków przychylny przecież rezonans w społeczeństwie dostatecznie uczulonym na wszelkiego rodzaju eksterminacyjne szowinizmy junkiersko-pruskiego nacjonalizmu? Skąd owe trzy wznowienia na przestrzeni lat ledwie kilku na rynku czytelnictwa do lektury dzieł filozoficznych nie tak bardzo znowuż pochopnym i przysposobionym? Są to kwestie zasadnicze dla zrozumienia wielu przejawów kultury i literatury naszej doby stosunkowo niedawnej.

Książka Weissa wyjaśnia te sprawy tylko częściowo. Założenia jej i cele są właściwie minimalistyczne i autor się wcale z tym nie kryje. Rozprawa chce być jedynie informacją, uprzątnięciem i przygotowaniem terenu. Wyłącza świadomie z zasięgu obserwacji literaturę piękną, skupiając się na wypowiedziach krytycznych, naukowych i publicystycznych. Chce unikać z zasady interpretacji i wyraźnych sądów oceniających, aczkolwiek nie zawsze udaje się autorowi wytrwać w owej pozycji nie zaangażowanego jedynie informatora. Wolelibyśmy zapewne otrzymać książkę, która by sprawę nietzscheizmu w literaturze polskiej „załatwiała” niejako „definitywnie”, ale nie podobna mieć pretensji do autora o to, czego dać nie zamierzał i czego być może zrobić nawet nie mógł, wążąc się na przedsięwzięcie, którego nikt właściwie przed nim nie podejmował. Nie pozostaje zatem nic innego, jak zgodzić się na tę ograniczoność celów i przyrzec się bliżej temu, co autor dał w wyznaczonym sobie zakresie i jak to zrobił.

Po określeniu i uzasadnieniu ram chronologicznych rozprawy dał więc najpierw krótki przegląd pierwszych prac, wprowadzających Nietzschego w krąg kultury polskiej. Należą tu zarówno książki i studia tłumaczone: Brandesa, Hanssona, Riehla, Vaihingera, Lichtenbergera, jak oryginalne: Przewóskiej, Daszyńskiej, Feldmana, Kurnatowskiego, Spasowskiego, Rzymowskiego, Szumana. Z kolei zajął się autor przeciwnikami filozofa. Charakterystyczne, że rekrutowali się oni przeważnie z kół politycznej i społecznej konserwy oraz sfer klerykałnych i że ich główną bazą była pozytywistyczna Warszawa. Należeli tu przede wszystkim osławieni pogromcy dekadencji i modernizmu jak najopaczniej uznający Nietzschego za patrona schyłkowców: Jeske-Choiński, Gostomski, Struve, Kozłowski, Krzymuska i niektórzy pomniejsi. Osobny rozdział poświęcony został Stanisławowi Przybyszewskiemu ze względu na jego zupełnie odrębną od ogólnie przyjętej interpretację nietzscheizmu i z uwagi na przesunięcie centrum zainteresowania z ideologii na psychologię i estetykę, w czym miał zresztą Przybyszewski znakomitego popiecznika w Ignacym Matuszewskim. Rozdział V, najobszerniejszy w rozprawie, zajął się polskimi wyznawcami i entuzjastami Nietzschego, przy czym, zgodnie z wstępnym założeniem, autor uwzględnił w owym przeglądzie tych jedynie przedstawicieli piśmiennictwa pięknego, którzy wypowiadali się na temat Nietzschego w formie publicystycznej. Centralne postacie tego rozdziału to Berent i Brzozowski oraz jedyny bodaj w Polsce istotnie „prefaszujący” interpretator Nietzschego — Stanisław Pieńkowski. Rozdział VI przyniósł krótkie podsumowanie i rzut oka na zawile losy pośmiertne filozofii Nietzschego,

na ów spór wokół niego, dziś jeszcze żywy i nie wygasły. Obfita, prawie arkusz druku zajmująca bibliografia przekładów dzieł Nietzschego oraz prac o nim krytycznych, polskich i obcych, wyzyskanych w rozprawie, stanowi istotne i cenne uzupełnienie książki.

Jakież są pozytywne ustalenia rozprawy Weissa, pomocne historykowi literatury polskiej tamtych czasów? Otóż na poczet zysków należałoby przede wszystkim zapisać staranne na ogół zestawienie oraz zreferowanie najważniejszych pozycji krytycznych, jakie ukazały się w Polsce o Nietzschem w okresie jego najwyższej aktualności i działania. Chciałoby się nawet powiedzieć, że bibliograficzne zestawienie polskich nietzscheanów jest może nawet trwalszej wartości, niż tekst referujący rozprawę, który jak każdy wykład naukowy, może być przedmiotem dyskusji.

Nie brak też w studium Weissa osiągnięć istotniejszych, merytorycznych. Aczkolwiek autor w interpretacje zasadniczo wdawać się nie zamierzał, to przecież nawet ów referująco-informacyjny skrót dziejów recepcji filozofa rzuca pewne rozjaśniające światło na tajemnicę jego szczególnego uroku dla umysłowości pokolenia z przełomu wieków. Z rozprawy wynika najoczywściej, że filozofia Nietzschego, którą tak ciężko obarczyły jej nieoczekiwane perypetie pozgonne, była najzupełniej inaczej odczytywana, odczuwana i rozumiana przez generację moderny. Nietzsche pociągnął przede wszystkim swoim burzycielskim rozmachem. Był pogromcą swojej epoki, jej krytykiem najbardziej bezwzględny i bezkompromisowy, a to właśnie odpowiadało ogólnemu poczuciu totalnego załamania się społecznego i moralnego porządku, stworzonego przez mieszczański wiek XIX. Wbrew temu, co mniemali o Nietzschem jego ówczesni przeciwnicy, bardziej świadomi istotnego stanu rzeczy interpretatorzy nietzscheanizmu nigdy go nie kojarzyli z dekadencją, z rozkładowymi nastrojami schyłkowej rezygnacji i pesymizmu. Nietzsche, który wyszedł z Schopenhauera, ale usiłował go przewyciężyć, uchodził dla większości współczesnych za głosiciela nadziei i twórczego optymizmu. Jego koncepcja nadczłowieka odczuwana była od początku jako nierealne, poetyckie marzenie, ale zachowywała niesłabnący urok jako idealny symbol najwyższych i najpiękniejszych aspiracji. Nie znaczy to, by wyznawcy Nietzschego nie zdawali sobie już wówczas sprawy z pewnych niepokojących możliwości interpretacyjnych, tkwiących w tej doktrynie, z jej swoistej podatności na prostackie, a społecznie niebezpieczne zabiegi adaptacyjne, ale przyczyn możliwości tego rodzaju dopatrywano się nie tyle w intencjonalnych założeniach tej filozofii, ile w jej myślowym niedopracowaniu, fragmentaryczności, aforystyczności, w jej wewnętrznych niekonsekwencjach i sprzecznościach, tak charakterystycznych dla „filozofa”, co filozofem był poniekąd z amatorstwa, będąc niewątpliwie autentycznym poetą, i któremu przedwczesny, tragiczny koniec nie pozwolił dociągnąć myśli do poziomu absolutnej jasności i wewnętrznej zgody. Charakterystyczne, że mimo wszelkich zastrzeżeń zdobywali się przecież względem Nietzschego i na słowa aprobaty ludzie polskiej lewicy i postępu, Nałkowski, Krzywicki, a Brzozowski, którego stosunek do autora *Zaratustry* przeszedł ciekawą ewolucję, zachował przecież do końca uznanie dla jego filozofii zaangażowania. Rozprawa uwypakowała też charakterystyczną linię podziału, wyrażającą się i w tym, że polscy przeciwnicy Nietzschego bywali na ogół w swoich sądach i ocenach o całą klasę niżsi od jego wyznawców i apologetów.

Osiągnięciem książki wydają się również uwagi poświęcone Przybyszewskiemu. Wynika z nich niedwuznacznie, że Przybyszewski, interesując się Nietzschem niemal od pierwocin swej twórczości, nietzscheanistą *de facto* nigdy właściwie

ani przez moment nie był, brał z Nietzschego, co mu było przydatne, i snuł na tej kanwie wątek własnych myśli. W Nietzschem interesował go więcej fenomen psychologiczny i artysta niż ideolog i myśliciel, widział w nim sojusznika w walce z realizmem i naturalizmem literackim, z owym, według osobliwej nomenklatury Przybyszewskiego, „bezdrożem duszy” i sztuki, zachwycał się stylem i językiem Nietzschego, doszukiwał, podobnie jak później Matuszewski, pokrewieństw między *Übermensch*’em a Królem Duchem. W swym sceptycyzmie względem Nietzschego-filozofa nie był Przybyszewski zresztą tak bardzo odosobniony, ponieważ już wówczas filozoficzne i życiowe znaczenie autora *Poza dobrem i złem* wydawało się wielu dość problematyczne, gdy znaczenie literackie uchodziło na ogół za bezsporne.

Nietzschego zwykło się kojarzyć z modernistyczną dekadencją. Tymczasem w świetle przekonywujących spostrzeżeń Weissa rzecz wydaje się przedstawiać trochę inaczej. Okazuje się mianowicie, że młodopolski Kraków najmniej urzeczony był osobowością głośnego samotnika z Maria Sils, że o wiele żywiej zajmowano się nim we Lwowie, w Poznaniu, a przede wszystkim w Warszawie. Odczytywano go więc po większej części wcale nie po „krakowsku”, młodopolsku, wydawał się zaprzeczeniem wszelkich nirwanicznych westchnień i *spleen*’ów, a wyjątkowo aktywny w jego recepcji udział Warszawy dowodził najoczywiej, że zjawisko traktowano bez literackiej afektacji minoderii, że po prostu starano się być „na poziomie”, dotrzymać kroku Europie, gdzie Nietzsche był nowaligą intelektualną pierwszej jakości.

Przy wszystkich zaletach pracy Weissa nasuwa ona przecież i niejake zastrzeżenia. Odpadają oczywiście pretensje o minimalizm celów jako bezprzedmiotowe. Wolelibyśmy zapewne otrzymać więcej, ale niepodobna owego własnowolnego ograniczenia poczytywać autorowi za błąd. Niemniej jednak i w przyjętych granicach można było chyba niejedno wykonać lepiej. Streszczenia referujące wypowiedzi o Nietzschem bywają niekiedy tak zdawkowe i ogólnikowe, że gdyby ktoś zamierzał problematykę rozprawy Weissa o krok naprzód posunąć, czego sam autor przecie się domaga i co sugeruje jako program na przyszłość, i przyjęć książkę za swą bazę wyjściową, to na owych relacjach oprzeć by się nie mógł i musiałby właściwie całą tę robotę raz jeszcze na własną rękę wykonać. Niedosyt w tym zakresie pogłębiają na domiar rzeczy niekonsekwencje metodologiczne autora. Weiss chciał pierwotnie tylko informować, ale niepodobna mu było powstrzymać się od ocen i szczątkowej choćby interpretacji, skoro przedmiot rozprawy jest tak bardzo kontrowersyjny i to, co o nim napisano, zachęca do sporu lub dyskusji. Minimalizm zamierzeń poznawczych i badawczych nie dał się zatem bezwzględnie utrzymać przy temacie tego rodzaju, krojono tu zbyt skromnie i ciasno od początku i ostatecznie trzeba było trochę wyjść za granice, jakie się określiło pierwotnie. Skoro jednakże zdecydowano się na osądzanie i wartościowanie, to należało być przygotowanym na ewentualność bardzo przecież prawdopodobną, że czytelnik zażąda dowodów sprawy. Wynikające stąd rozterka i rozdwojenie między własnowolnie narzuconym sobie ograniczeniem a świadomością, że niepodobna utrzymać się w pozycji obiektywnego jedynie sprawozdawcy, sprowadziły w rezultacie znowuż zbyt znaczną niekiedy powierzchowność, a zatem niezbyt wielką siłę dowodową orzeczeń. Operuje się właściwie w tej książce aprobującymi lub deprecjonującymi słówkami, ale bez uzasadnień, arbitralnie, na dobrą wiarę autora. Zajmując stanowisko wobec rozpatrywanych materiałów, Weiss chcąc nie chcąc wartościuje, przyznaje racje lub odmawia, ale na jakiej zasadzie opiera owe wyroki, tego wła-

ściwie książka nie wyjaśnia. Autor referuje i opiniuje, przesłanki zaś opinii zachowuje dla siebie.

Wydaje się, że ta istotna słabość, powiedzmy nawet: powierzchowność, aż do przesady doprowadzona skrótowość wykładu, wynika z innej, dość zasadniczej w naszym rozumieniu niezręczności metodologicznej, a mianowicie z zupełnego wyeliminowania z dyskusji głosu osoby pierwszej w tym dialogu, głosu samego filozofa. Dyskutuje się tu od pierwszej do ostatniej strony o poglądach ludzkich na pewien przedmiot, a nigdy właściwie nie odwołuje się to studium bezpośrednio do owego przedmiotu, do samych źródeł, choćby dla konfrontacji, dla eksplikacji i egzemplifikacji, dla uzasadnienia stanowiska własnego, dla uwydatnienia przez zestawienie słuszności czy bezzasadności czyichś twierdzeń. Książka poświęcona Nietzschemu ani razu nie przemawia do czytelnika głosem samego myśliciela. A jak konfrontacja byłaby tu przydatna, tego przykładem mogłaby być choćby sprawa owej zagadkowej „zmowy milczenia”, jaka na ogół panuje w analizowanym przez Weissa materiale krytycznym na temat rzekomych czy rzeczywistych powiązań Nietzschego z nacjonalistycznym obłędem współczesnych mu ideologów pangermanizmu, poprzedników przeciw jego dwudziestowiecznych pogrobowców. Jeśli w ówczesnej publicystyce krytycznej tak właśnie odczytuje się niekiedy Nietzschego, to są to interpretacje raczej dość rzadkie i nie bardzo wiadomo, czy sugestie tego rodzaju wynikały ze szczególnej przenikliwości krytyków Nietzschego, czy z polemicznej demagogii tego samego autoramentu, co „dyskredytowanie” filozofa tragicznym omrokiem jego ostatnich lat życia. W istocie trudno by w oparciu o teksty wyprowadzić bezpośrednią linię wiodącą od Nietzschego do hitlerizmu, i cały ów los pośmiertny filozofa wydaje się być jednym z największych w dziejach kultury ostatniego stulecia nadużyć i mistyfikacji. Fana-tyczny frankofil, przekonany najgłębiej, że „artysta nie ma w Europie ojczyzny poza Paryżem”, żywiołowo i manifestacyjnie nie cierpiał Niemców. Wszak to on pisał w *Ecce homo*: „wierzę tylko w wykształcenie francuskie i uważam wszystko, co poza tym w Europie zwie się »wykształceniem«, za nieporozumienie, nie mówiąc o wykształceniu niemieckim”. „Niemcy nie są zdolni do żadnego pojęcia wielkości”¹. W poezji nie stworzyli oni nic, co można by porównać z Szekspirem. Wszystko, co w muzyce niemieckiej ma jakąś wartość i znaczenie, to twór właściwie zasymilowanych obcokrajowców, Słowian, Włochów, Holendrów, Żydów lub Niemców starego typu, należącego już do bezpowrotnej przeszłości, jak Bach lub Händel. A ponad całą muzyką światową jest — Chopin. Naród pozbawiony geniusza i wyraźnej fizjonomii duchowej sztucznie usiłuje siebie określić przez rozpalenie szowinizmów. Stąd to wieczne w Niemczech pytanie: „co jest niemieckie?”, to wywyższanie Germanów jako twórców kultury, to śmieszne aż do absurdu *Deutschland über alles*, gdy w istocie „wszystkie wielkie zbrodnie kulturalne czterech stuleci mają na sumieniu!”, a przede wszystkim „tę najbardziej przeciwną kulturze chorobę i niedorzeczność, jaka istnieje, nacjonalizm, tę *névrose nationale*, na którą Europa choruje [...]”².

W książce Weissa niedostatecznie wydaje się być uwzględniony aspekt historyczny zjawiska, a to nie pozwala wymierzyć i określić jego właściwej roli i znaczenia w danym kulturalnym kontekście. Trudno też właściwie wywnioskować z tej książki, czy jej autor ma jakiś własny, oparty na samodzielnym prze-

¹ F. Nietzsche, *Dzieła*. [Suplement:] *Ecce homo. Jak się staje — kim się jest*. Przełożył L. Staff. Warszawa 1909, s. 33, 35.

² *Ibidem*, s. 108—109.

trawieniu Nietzschego sąd o jego dziele. Nie ulega natomiast wątpliwości, że jest pod wyraźną sugestią interpretatorów współczesnych, dopatrujących się w Nietzschem poprzednika faszyzmu. Tymczasem niczego się nie wytłumaczy, jeśli się będzie nakładać na przeszłość kąć widzenia późniejszy i w dodatku bardzo sporny i dyskusyjny. To rozpatrywanie Nietzschego z perspektywy wydarzeń, za które niepodobna mu wytaczać procesu, wprowadza tylko do książki sporo zamętu, ponieważ obiektywna wymowa przywiedzionych w niej materiałów przeczy sugestiom autora. Wydaje się, że o wiele lepszym przewodnikiem dla książki byłby nie doceniony przez Weissa głos wielkiego humanisty, patrioty i europejczyka Tomasza Manna, który nawet z perspektywy doświadczeń hitleryzmu afirmował przeciw twórcze i zapładniające dzieło Nietzschego. Tak też odczytywała je po największej części krytyka okresu, którym Weiss się zajmuje. Dla uformowania się ideologii nacjonalizmu i imperializmu w jego najbardziej odrażającej dwudziestowiecznej postaci o wiele większe znaczenie od moralistyczno-poetyckich koncepcji Nietzschego miał Joseph Arthur Gobineau ze swoim traktatem o wrodzonej niższości niektórych ras (*Essai sur l'inégalité des races humaines*, 1853—1855) i jego rodak Vacher de Lapouge, badacz „zanieczyszczeń rasowych” pierwotnie czysto nordyckiej Francji (*La dépopulation de la France*, 1888; *L'Arjen*, 1899) oraz osławiony archeolog Gustav Kossinna i fanatyczny aż do maniactwa entuzjasta wszystkiego, co germańskie, Houston Stewart Chamberlain (*Die Grundlagen des neunzehnten Jahrhunderts*; wyd. 1: 1899). To oni z Chrystusa i Dantego robili „dobrych Teutonów”. Nietzsche nigdy by się do takich bzdur nie posunął.

Podobnie kwestia antydemokratyzmu i arystokratyzmu Nietzschego, jego marzeń o sile i potędze, jego rzekomej amoralności, wymagałyby interpretacji, która by wydobyla wszystkie ciemne, psychoanalityczne zawiłości tej sprawy, wszystkie jej bardzo niekiedy subiektywne uwarunkowania i przesłanki. „By tylko coś niecoś z mego Zaratusztry zrozumieć, trzeba być może w warunkach podobnych, jak ja jestem — jedną nogą poza życie...”³. Z choroby i z woli życia wyrosła cała filozofia Nietzschego: „uczyniłem z swej woli zdrowia, życia, filozofię swoją... Bo zważcie: były to lata najniższej żywotności mojej, gdym przestał być pesymistą; instynkt wrócenia do zdrowia zabrał mi filozofii ubóstwa i zniechęcenia...”⁴.

Była to zatem jakaś w swej istocie niesłychanie dramatyczna próba rekompensaty. Samotnik, przez długie, najbardziej aktywne lata twórcze żyjący w całkowitym niemal odosobnieniu w swojej górskiej pustelni Engadinu, Nietzsche nie znał właściwie tego tłumu, tego „stada” ludzkiego, które roiło się w dolinach i któremu nie oszczędził ani jednej ze swych potępiających inwektyw. Biografie filozofa podają, że Nietzsche miał jakoby w owych latach, gdy tworzył podstawowe idee swej filozofii, tylko dwukrotnie zetknąć się bezpośrednio z szerszym środowiskiem. Raz było to spotkanie z gromadą podchmielonych bawarskim piwem studentów niemieckich, drugi raz pobyt w Bayreuth, kiedy to przeraził go tłum publiczności teatralnej, niczego nie rozumiejącej z tej sztuki, w której odrodzeniu miała współdziałać i uczestniczyć. Lud z całą jego subtelną, samodzielną kulturą, sztuką, poczuciem piękna, pracowitością, organizacyjnymi zdolnościami, był mu w istocie nie znany. Demokracja, równość kojarzyły mu się z tą przypadkowo spotkaną pijaną i hałaśliwą gromadą burszów i z tym stadem mieszczańskich snobów i filistrów, których obecność w świątyni sztuki wydała mu się wówczas nieporozumieniem i świętokradztwem. Żywiołowa pogarda i nie-

³ *Ibidem*, s. 14.

⁴ *Ibidem*, s. 11.

nawiść do największych osiągnięć wieku, tj. do utwierdzenia się w świadomości ogółu idei demokratycznej równości, kierowała się w istocie przeciw mieszczaństwu jako synonimowi najpodlejszej miernoty i pospolitości duchowej. Wydaje się, że Nietzschego niepodobna inaczej odczytywać, jak z tą istotną poprawką, uwzględniającą ów subiektywny kąt widzenia, co zresztą tak doskonale wyczuwali właśnie najbardziej subtelni i wrażliwi czytelnicy filozofa z okresu, którym Weiss się zajmuje, przypisując rzekomy antydemokratyzm Nietzschego prostej nieświadomości bez głębszego zresztą znaczenia dla ogólnego charakteru jego myśli.

Słów jeszcze kilka o Przybyszewskim. Pisząc o jego stosunku do Nietzschego autor rozprawy słusznie podkreślił, że twórczość Przybyszewskiego to prawdziwy labirynt pomysłów i poglądów najprzedziwniejszej proweniencji, w którym niełatwo się zorientować. Nietzsche interesował Przybyszewskiego jako artysta i jako fenomen psychologiczny, ten ostatni bodaj najwięcej. Wydaje się, że cały ów osobliwy i właściwie bagatelizujący stosunek do myślowych treści nietzscheizmu wytłumaczyć by można tak bardzo znamionnym dla całej przecież „filozofii” Przybyszewskiego jej fizjologicznym podłożem. Przybyszewski przy wszystkich swych metafizycznych aspiracjach i pretensjach był w najgłębszej swej istocie materialistą i naturalistą, i to w owej ciasnej, typowo dziewiętnastowiecznej, pozytywistyczno-biologicznej wersji. Najbliższą dziedziną zainteresowań była mu do końca życia psychopatologia. Jego zajęcie się średniowieczem miało swe źródło nie tyle w mistycyzmie, ile w psychopatycznych przede wszystkim znamionach jego kultury. W czasie, gdy Przybyszewski stawiał pierwsze kroki literackie w Berlinie, głośnie były w całej Europie i w Niemczech rewelacje Cesarego Lombrosa. W *Moich współczesnych* bodaj tylko raz czy dwa ogólnikowo napomknął pamiętnikarz o głośnym psychopatologu turyńskim, ale to zacieranie śladów nie powinno nas omylić. W roku 1887 ukazało się w Lipsku niemieckie wydanie podstawowej książki Lombrosa *Genie und Irrsinn* w przekładzie A. Courtha, w r. 1890 w Hamburgu *Der geniale Mensch* w przekładzie Karla Fränkla, a w r. 1894 znowuż w Lipsku zbiór studiów *Entartung und Genie* w tłumaczeniu Hansa Kurelli. Każda z tych publikacji wywoływała głośny i sensacyjny odzew. Niepodobna przyjąć, by ówczesny student medycyny, tak rozmiłowany we wszelkich anomaliach psychicznych życia, nie zajął się tą dyskutowaną szeroko intelektualną sensacją. W Nietzschem zafascynowało go właśnie to lombrosowskie sprzgnięcie myśli uchodzącej za genialną z wieloletnim obłędem mózgu, który ją z siebie wysnuł. Zajął więc fenomen fizjologiczny, cała zaś idealna nadbudowa pozostała zupełnie obojętna. Wszyscy „mocni ludzie” Przybyszewskiego z Falkiem na czele są oczywiście zaprzeczeniem nietzscheizmu.

Książkę Weissa można by dopełnić o pozycje bibliograficzne przez autora przeoczone. Podajemy dwie tylko, jakie nasunęły się recenzentowi w toku lektury, a nie wykluczone, że przy gruntowniejszej penetracji można by te polskie nietzscheana pomnożyć. Jedna z owych przeoczonych pozycji to szkic Antoniego Langego *Tarde i Nietzsche*, zawarty w zbiorze *Studia i wrażenia* (Warszawa 1900), druga to wykłady Haralda Höffdinga, wygłoszone na uniwersytecie w Kopenhadze w r. 1902, *Współcześni filozofowie*, w których osobny rozdział poświęcono Nietzschemu; przetłumaczył te wykłady Bronisław Gałczyński (Kraków 1909). Na s. 93 (poz. bibl. 149) właściwe brzmienie nazwiska winno być Garbowski, a nie, jak podano mylnie, Gałkowski.

Na koniec jeszcze uwaga natury raczej metodyczno-technicznej. Autor cytuje z dzieł obcojęzycznych w brzmieniu oryginalnym. Nie trudno wyobrazić sobie rozprawę naukową, w której przytoczeń będzie więcej, i to z różnych języków. Jakaż to męczarnia czytanie książki pisanej międzynarodowym *volapük*iem!

Ostatecznie dzieło naukowe, zwłaszcza z zakresu humanistyki, winno mieć również pewną urodę zewnętrzną. Cytowanie w języku oryginału wydaje się konieczne jedynie wówczas, gdy w grę wchodzi kwestie natury filologicznej. W przypadkach innych należałoby tłumaczyć.

Artur Hutnikiewicz

„WESELE” WE WSPOMNIENIACH I KRYTYCE. Opracowała Aniela Łempicka. [KALENDARZ PRZEDSTAWIEŃ „WESELA”. Opracował Jerzy Got. — BIBLIOGRAFIA „WESELA”. Opracowała Maria Stokowa]. (Kraków 1961). Wydawnictwo Literackie, s. 465 + 36 wklejek ilustracyjnych. Polska Akademia Nauk — Instytut Badań Literackich.

Pewna, mniej lub bardziej uzasadniona, nieufność w stosunku do badań analitycznych lub interpretacyjnych, przyczyniła się do wzrostu opracowań w typie kalendarza życia i twórczości. Towarzyszą im często monografie ukazujące pisarza na tle wspomnień współczesnych. Najnowsza książka Anieli Łempickiej przypomina jeden i drugi schemat kompozycyjny; znajdziemy w niej obszerną antologię wspomnień i kalendarz przedstawień *Wesela* opracowany przez Jerzego Gota. Charakterystyczną jednak nowością ujęcia jest postawienie w centrum poszukiwań nie twórcy, ale dzieła. Wybór był jak najbardziej celowy zarówno ze względu na pozycję *Wesela* w całokształcie dramatycznego dorobku Wyspiańskiego, jak i z uwagi na bogatą skalę rezonansu, ujawniającą różnorodne postawy percepcyjne zarówno jednostek, jak nawet całych generacji.

Byłoby niewątpliwie uproszczeniem, gdyby wyjaśniać częstotliwość prac ograniczających się do systematyki biograficznego lub anegdotycznego materiału, sprowadzając je tylko na powyżej zaznaczoną płaszczyznę dystansu wobec studiów wartościujących i dystansu wobec rozkruszającego opisu. Jeśli bowiem w kalendarzach życia i twórczości istotnie występuje maksymalne odsubiektywizowanie metod wyboru faktów i sposobów stylistycznego sformułowania, w portretach twórcy, konstruowanych z doboru wspomnień, działa intensywnie zasada selekcji. Rola autora takiej rozprawy czy poświęconej takiemu tematowi książki nie da się zredukować do funkcji redakcyjnej. O kierunku intencjonalnym świadczą w równej mierze teksty uwzględniane, jak skrócone lub pominięte. Nasuwa się zatem konsekwentnie wniosek, że to nie lęk przed interpretacją doradza ukrycie własnych celów badawczych w gąszczu wypisów, ale że następuje po prostu przesunięcie przedmiotu badania. Zamiast rozpatrywać dzieło w jego samotności formalnej lub w jego korzeniach genetycznych — rozważa się potencjał dynamiki inspiracyjnej, socjologiczne skutki dzieła, rozrzut możliwości jego deformowania.

W odniesieniu do *Wesela* Aniela Łempicka jest historykiem literatury o bezspornie i powszechnie uznanej kompetencji erudycyjnej. Toteż nikogo nie zdziwi, że „*Wesele*” we wspomnieniach i krytyce można uznać za pozycję fundamentalną. Jest zrozumiałe, że na gruncie tak polonistycznie ekskluzywnym, jak „Pamiętnik Literacki”, wystarczą takie dwa deklaratywne — w dodatnim tego słowa znaczeniu — zdania, by określić i podkreślić ogólny sąd recenzenta o referowanej książce, co pozwala z kolei na bezpośrednie przejście do szczegółów.

Część I książki składa się z czterech grup tekstów: *Wspomnienia o Wyspiańskim, weselu Rydla i pierwszych inscenizacjach „Wesela”*; *Inspiracje, konfrontacje; Pierwsze recenzje i dyskusje*; „*Wesele*” w politycznej aktualizacji. Sądzę, że ostatni punkt można było kompozycyjnie przesunąć do cz. II (refleksy krytyczne), zachowując w ten sposób wyraźniej podział na wspomnienia i późniejsze odbicia